

MŁODA MYŚL

Miesięcznik Państw. Sem. Naucz. i Preparandy w Białymstoku.

Rok I.

Kwiecień i maj.

Nr 2 i 3.

Adres Redakcji: Redaktor Rybołłowicz Józef.

Państw. Semin. Nauczycielskie w Białymstoku.

CZUJ — DUCH.

*Czy gnuśność naszą siostrą?
Czy wstrętny nałóg jest nasz pan?
Hejże druhu! do walki ostro
Stań; wyhartuj ducha taki stan,*

*Byś zwycięstw w sobie wciąż czuł granie.
Niech ci czujne, żywotne „czuj—duch”
Za gwiazdkę i za kompas stanie,
A wszystko, co słabe skruszy w puch.
Patrz! wszak to dziewczę młode
W harcerstwie stawia pierwszy krok;
A jak jej uroczy jagodę
I dziecięcy, pełen prawdy wzrok*

*Otacza i rozjaśnia szczere,
Jak złota połysk i jako stal
Mocne „czuwaj”, co wszczepia wiarę
W zwycięstwo dobra wśród życia fal.*

*A my, bracia, czy co słabszego?
Czy w nas zapału nie goreje stos?
Stańmy, jak mur w zwartym szeregu,
A z piersi potęgi dobądźmy głos,
Zewrzyjmy sprężyste ramiona,
Płomienne myśli wypuśćmy w lot
Stu orłów i stu sokołów; zbudzona
Z drzemki wzroku moc, jak stalny grot*

*Niech gromi, kruszy wszystko, co złe.
Wszak w nas piorunu potęga! świat
Zmroczym, albo życiodajną mgłę
Rozścielem, iż bujny życia kwiat
Wykwitnie z nas. Druhu! prawicę
Pręż, ognistą myślą w niebo strzel!
I skieruj wzroku błyskawicę,
Gdzie ideały, gdzie jest nasz cel.*

A. N.

Podlasie w r. 1863.

Wybuch powstania był otoczony tajemnicą dla szerszego ogółu tak dalece, że wielu nie rozumiało jego znaczenia. I nic dziwnego, ze strony bowiem rządu rosyjskiego groził rewolucjonistom Sybir, lub cytadela.

W r. 1848, gdy już upadła nadzieja lepszych „rządów moskiewskich”, a nawet wolności, powstały dwie organizacje narodowe: „Biali” i „Czerwoni”.

Biali, nazwani tak w przeciwieństwie do czerwonych, składali się z bogatego ziemiaństwa. Celem ich była praca organiczna, t. j. społeczna, drogą — ugoda z rządem. Przedstawicielami byli: Wielopolski, Zamojski, Czartoryski i inni. Czerwoni to masy szlacheckie, rzemieślnicy, mieszczaństwo, a nawet i chłopci. Przyjęli hasło: „walki z tyranami”, tak zrozumieli dla każdego Polaka-patrioty, pozostającego pod jarzmem rosyjskiem. Na czele Czerwonych stał: Mierosławski. Czerwoni w pracy okazali się energiczniejsi. Nietylko sami się organizowali, ale i w drugich starali się obudzić ducha patriotyzmu. Owocem ich zabiegów są manifestacje, spiski, zamachy. Dodać również należy, że 100 000 armja rosyjska swoim postępowaniem rozgoryczała ludność. Na takim gruncie w czasie budzenia się patriotyzmu wybuchło powstanie. Ostatecznym wybuchu powodem była „branka”. Tłumy młodzieży męskiej, uchodząc przed nią, schroniły się do puszczy Kurpiowskiej, i tu zorganizował ją Podlowski do walki z otaczającymi oddziałami rosyjskimi. Przewodcy stronnictwa „czerwonych” ogłosili się „Rządem narodowym”.

W przeciągu kilku dni powstanie objęło całą Polskę. Toczyły się już walki w plockiem, w sandomierskiem, na Podlasiu. Wszędzie tworzyły się mniejsze lub większe oddziały, które rozbiły załogi miast.

Powstanie na Podlasiu.

Podlasie było terenem walk najzacieklejszych i najdłuższych. Równocześnie z wybuchem powstania w innych dzielnicach Polski rozpoczęły się walki na Podlasiu.

Dowództwo objął Lewandowski. Za cel walk postawił sobie zdobycie szosy Warszawa—Brześć. W lasach kryły się oddziały powstańcze, aż na dany znak uderzyły na stacjonowane załogi miast jak: Łomazy, Węgrów, Maciejowice, Janów, Huszcza, Siemiatycze, Czysta-Ruda. Nie wszędzie się atak udał. Oddziały się połączyły, aby stawić czoło wspólnie, gdyż i nieprzyjaciel zbierał coraz to większe siły. Przyszło wreszcie do większej bitwy pod Węgrowem. Polacy w sile 2.500 ludzi pod dowództwem Jabłonowskiego ponieśli klęskę. Na placu boju pozostało 125 zabitych. Polskie oddziały opuściły Węgrów i uszły ku Siemiatyczom. Moskale zrabowali miasto i steroryzowali mieszkańców, następnie Węgrów spalono. Tymczasem pod Siemiatyczami rozpoczął walkę Zameczek z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, gdy nadszedł mu z pomocą Jabłonowski i Lewandowski. W rezultacie wojska rosyjskie pod wodzą jen. Maniukina zostały wyparte. Było to jednak chwilowe zwycięstwo, gdyż powstańcy byli otoczeni zewsząd przez podobne oddziały.

Dowództwo nad połączonymi oddziałami Zameczka, Jabłonowskiego i Lewandowskiego objął ten ostatni. Zajęto się umocnieniem pozycji wobec spodziewanego rychłego powrotu nieprzyjaciela z nowymi siłami.

Linja pozycji ciągnęła się od cmentarza, aż do lasu, gdzie znajdowało się drugie skrzydło. I rzeczywiście nazajutrz nieprzyjaciel wrócił. Wywiązała się bitwa, która zamieniła się w rzeź oddziałów powstańczych. Polacy ponieśli klęskę. Lewandowski wrócił nad Narew. Zameczek do Suwałk, Rogaliński na Litwę. Siemiatycze spotkał los Węgrowa, a ludność została wymordowana. Po tej klęsce oddziały się rozproszyły lecz nie przestały działać. Na miejsce zabitych napływali nowi ochotnicy. Zresztą oporne zaścianki Lewandowski zmuszał do udziału w powstaniu. Najważniejsze jednak, że na Podlasiu chłopci nie tylko nie tamowali ruchu powstańczego, lecz sami tłumnie zaciągali się pod sztandary powstańcze.

Lewandowski z Borelowskim (Lelewelem) szybko zorganizowali oddziały i zajęli bez większych przeszkód szosę Warszawa — Brześć. Po nieudanej utarczce pod Secyminem przenieśli się w Lubelskie, aby tam podtrzymać słabnące powstanie. Teren jednak okazał się zły, ludność źle usposobiona, Lewandowski zmuszony więc był wrócić na Podlasie. Tutaj uciekał się

z drobnymi oddziałami, a nawet odniósł zwycięstwo we wsi Gręzówce. W następnej bitwie pod Garwolinem ponosi klęskę, a sam dostaje się do niewoli.

Na pewien czas ukazał się oddział Wawra, lecz w bitwie pod Lipskiem zostaje rozproszony. Te dwie porażki osłabiły akcję powstańczą na Podlasiu.

Po Lewandowskim objął dowództwo Marcin Borelowski. Zreorganizowawszy oddziałek, usiłował połączyć się z Jeziorańskim lecz w drodze, w Lubelskiem zostaje rozbity.

Równocześnie prawie z tem rozpoczyna się powstanie na Litwie. Wcześniej wprawdzie operowały już oddziały Mackiewicz i Narbuta. Obecnie oddziały liczą razem 2.500 ludzi pod dowództwem Zygmunta Sierakowskiego, który występuje pod pseudonimem Dołęgi. Po kilku drobnych utarczkach organizuje powstańców w Kneblach. Przez kilka tygodni ćwiczy i uzbraja swoje oddziały.

W tym czasie ruch powstańczy najbardziej się ożywił. W każdym powiecie działa oficer-powstaniec.

Na terenie powiatu białostockiego starał się ożywić ruch, dawny oficer pruski Walenty Parczewski, lecz po kilkotygodniowej kampanji, raniony, musiał oddział zwolnić, a sam wyjechał za granicę.

Sierakowski tymczasem po wypoczynku w Kneblach wyruszył ku Birżom, podzieliwszy swą partję na dwie części. W drodze jednak na partję, z którą szedł Dołęga (Sierakowski) napada oddział Moskali, złożony z 1.000 piechoty i 300 jazdy. Oddział Sierakowskiego zostaje rozbity, a on sam ranny dostaje się do niewoli. Pozostał jeszcze oddział Wawra, organizujący się na „Kózim rynku” w Puszczy. Przez pewien czas staczał mordercze bitwy, lecz w końcu ulega.

W pierwszej połowie lipca ukazują się nowe oddziały pod wodzą Wawra, niezrażonego niepowodzeniami w poprzednich bitwach. Staje do walki i organizuje się oddział Trąmbczyńskiego, Jaśmińskiego, Dębkowskiego. Teren walki przeniósł się w okolice Białegostoku. Oddziały te liczące 200 ludzi pod komendą Wawra stoczyły walkę pod Zbrzeźnicą, a następnie zostały zaatakowane przez 2.000 piechoty i 540 jazdy rosyjskiej z czterema działami, pod dowództwem jen. Karcewa. Przez 4 dni wymykali się kolumnom rosyjskim, lecz w końcu przyszło do walki i klęski powstańców. W parę dni później został rozbity oddział Trąmbczyńskiego, który ciężko ranny odebrał sobie życie. Rozbite oddziały Wawra zręcznym manewrem wymknęły się do Suwałk. Na tem się kończy powstanie podlaskie, które przez cały czas okazało się najżywotniejsze i najdłużej przetrwało.

REFERAT.

Badania nad ludem od połowy XIX w.

Chcąc się zaznajomić z nauką etnografji musimy wiedzieć, jak ona powstała, a potem po kolei rozpatrywać jej rowój aż do dni naszych.

Podstawą każdego narodu jest lud. Z niego bowiem wytworzyły się inne warstwy, czyli stany społeczne. I dziś niepodobna mówić o żadnym narodzie i jego kulturze bez sięgnięcia do źródeł jego rozwoju—do kolebki uczuć i myśli t. j. do ludu. Stąd bowiem wyszła i wyrosła, rozwijając się z biegiem czasu, dzisiejsza kultura.

Obyczaje dworu wnikały powoli do chat kmiecyh i przetwarzaly pierwotne życie — lecz szło to bardzo powoli. Dość wspomnieć, że znane zabobony z przed 300 — 500 lat jeszcze i dziś istnieją wśród ludu. Dlatego to życie ludu tak bliskie życiu dawnej szlachty, a idące później własną drogą—jest bujną skarbnicą wiadomości o dawnych zwyczajach i obyczajach, przesądach i wierzeniach, gusłach i czarach, jakie tworzyły się na ziemiach polskich. Z drugiej strony w niem spoczywają zakłète radości i smutki, wesela i troski prostej i nieskażonej duszy polskiej.

Pierwsi, którzy wprowadzili lud do literatury byli M. Rej, J. Kochanowski. Twórcy owi jednakże, żyjąc wśród wsi brali do utworów takie objawy życia jak: zabawy odświeżne, przysłowia, zajęcia, ale życiem i bytem ludu nie interesowano się. Dopiero wypadki polityczne podniosły go w oczach ogółu, a były niemi: 1) nadanie praw przez konstytucję 3-go maja i 2) rola, jaką odegrał lud w powstaniu Kościuszkowskiem. Od tego czasu zaczęto interesować się i pytać, kim on jest? jaka jego przeszłość? co zdziałał? jak się przedstawia jego kultura i obyczaj? I wówczas powstaje planowe i na naukowych podstawach oparte badanie ludu polskiego.

Pierwszym zbieraczem pieśni sielskich był Joachim Lelewel, za nim idą Tad. Czacki, ks. Hugo Kołłątaj, który przy Tow. Przyjaciół Nauk utworzył specjalny dział, którego zadaniem było gromadzenie odpowiednich materiałów jak: pieśni, przysłów, podań, legend, pamiątek historycznych, a nawet z czasów pogańskich. Czasopisma chcąc dogodzić upodobaniom ogółu—otwierają łamy dla materiałów etnograficznych.

W początku XIX w. badania nad ludem uczyniły tak wielkie postępy, iż z niemi musiał się liczyć Uniwersytet Wileński,

bo teraz takie nauki, jak archeologia, historia, literatura nie mogły się obejść bez ludoznawstwa.

Cel tych badań rozumiał Chodakowski, a do zrozumienia dodał własne ukochanie ludu i chęć poznania go osobiście. Chodził od wsi do wsi i zbierał te bogactwa — zabrał też ich nie mało i wydał w książce p. t. „Słowiańszczyzna przed chrześcijaństwem”. W jego ślady poszedł i Wł. Wójcicki. Następnie Ł. Gołębiowski, korzystając z prac Wójcickiego i innych, wydał dzieło p. t. „Lud polski, jego zwyczaje, obyczaje i zabobony”. Zbierano też obyczaje i pieśni z sąsiednich szczepów słowiańskich jak z Rusi, Litwy, Prus i t. p.

Oprócz wymienionych pracowali i inni, lecz każdy na swą rękę i wedle możliwości badając w ten sposób ziemię sobie najbliższą. Jak widzimy pracowano usilnie, dokładano starań, by zepchnięty lud na ostatnie miejsce wydobyć z zapomnienia i okazać drogę jego rozwoju umysłowego. Była to praca trudna, mozolna i męcząca — i to co robiono, to tylko były próby, gdyż prowadzono to dorywczo, gdzie się dało, lecz całkowitego poglądu na życie ludu — brakło. Trzeba było wspólnych sił i dobrego kierownika, by na wzór zagranicznych uczonych i towarzyszt podjąć dokładne poszukiwania. Ale u nas zbiorowe siły i towarzysztwa zastępuje jeden człowiek, który swoją pracą, trudem i poświęceniem, dał więcej, niż u innych narodów akademja grupy uczonych. Stworzył on dzieło o ludzie polskim, największe i wyczerpujące, stał się odkrywcą polskiej umysłowości ludu polskiego. Jego więc można nazwać ojcem ludoznawstwa polskiego. Człowiekiem tym był Oskar Kolberg, a jego pracą jest dzieło w kilkunastu tomach p. t. „Lud”.

Z życiem jego i pracą, którą położył na polu ludoznawstwa zaznajomi nas następny artykuł sekcji etnograficznej Kółka Geograficznego, której zadaniem jest iść w ślady wielkiego znawcy i miłośnika ludu, O. Kolberga.

Członek sekcji etnograficznej.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Ciężkie było życie wychodźców polskich w Rosji. To też wspólna niedola zbratała ich i jeden drugiemu starał się uprzyjemnić pobyt wśród obcych. W miasteczku, w którym byli moi rodzice istniał Polski komitet obywatelski, przy którym była szkoła powszechna dla dzieci polskich, w niedzielę zaś i święta gmach ten był miejscem pogadanek rodziców i opiekunów naszych. Zbliżała się Wielkanoc. Zarząd Komitetu i teraz po-

stanowił uprzyjemnić doroczne święto wszystkim emigrantom. Projektowano dużo niespodzianek i przyjemności, między którymi miała być wystawa robót i prac dzieci szkolnych. Zwróciła się do nas nasza wychowawczyni, byśmy uprzątnęły i udekorowały dany pokój swojemi robótkami — „a ja wam dopomogę” dokończyła panna Marja. Ale nas ogarnął zapał, wobec tego jedna przed drugą krzyczałyśmy: „Proszę pani, my wszystko same zrobimy, nas jest tak dużo, za godzinę wszystko będzie gotowe”. „Każda z nas robi coś nie coś w domu, a Janka, proszę pani, wszystko sama robi, bo niema mamusi, a jest najstarszą; a Wicia ma taki gust artystyczny, ona już poradzi jak przystroić, aby wyglądało ładnie.” Tu zaczęłyśmy z radością ścisnąć się, całować. Panna Marja patrzyła na nas i uśmiechała się, a była bardzo dumna ze swoich wychowanek.

„Więc nie chcecie mojej pomocy?” — Nie, nie, same damy radę, pani i tak ma zwykle tyle pracy, pani sama się zdziwi jak ładnie zrobimy”. I naprawdę ucieszyłyśmy się bardzo, że nam zostawiła tę pracę.

To dopiero będzie robota przyjemna!

Poszłyśmy na obiad...

Pędem wracałyśmy do szkoły, aby prędzej zacząć. Pierwsza przybiegła Józia i Oleńka, potem Wicia, Janka, Stacha, Marychna i inne.

Wtedy Wicia wyszła na środek klasy i rzekła: — Dziewczynki, ja już mam gotowy plan, powiadam, wiercie mi, że będzie cudownie.

Pootwierałyśmy usta z ciekawością, bo mówiąc prawdę żadna z nas nie wiedziała od czego zacząć.

— „Przedewszystkiem we wszystkich kątach pokoju na pieńkach poustawiamy kwiaty doniczkowe, a o kwiaty nie trudno, przecież każda z nas hoduje je w domu.

Wszystkie pociągnęłyśmy nosami jakbyśmy już czuły zapach kwitnących laków, prymul i pelargonji.

„Na ścianach porozwieszamy wszystkie swoje wycinanki, rysunki, a na stołach poukładamy zeszyty, roboty kobiece i slōjdowe.

„Czy zgoda — od jutra zaczynamy pracę”.

„Głupia!” — wykrzyknęła Janka, cała czerwona z gniewu. Lebyście mnie zabiły nie zgodzę się na taki plan. Też poznałyście się na niej, mówiąc, że ma gust artystyczny. A jakże!

„To prawda, że będzie jakoś pusto” — wtrąciła nieśmiało Józia.

„Nietylko za pusto, ale powiadam ci, że strasznie nieładnie — kto przyjdzie ten się uśmieje”.

„Panna Marja nawetby się zasmuciła, gdyby ujrzała takie stragany, to tylko na rynku można umieścić wszystko. Gdzie tu sens? Zeby w kątach stały kwiaty, a stoły puste? I dlaczego nie możemy tego wszystkiego ubrać jeszcze jedliną dla zapachu i przystrojenia pustych ścian?”

„Tyle się znasz na zdobnictwie, co ja na medycynie. Mówisz jakbyś była w gorączce”—rzekła Wicia. „A ty tak jakbyś była Salomonem, a tymczasem wiemy, czym jesteś i poradzimy bez ciebie, nie potrzebujemy zarozumiałców. Mamy, chwała Bogu, olej w głowie i zrobimy tak jak nam wszystkim się spodoba”—krzyczała wciąż zacierzwiona Oleńka. „Wszystkim?” zapytała Wicia i spojrzała na nas. Kilka zaledwie dziewczynek stanęło przy Wici, reszta była przy Oleńce.

— Ustąp—rzekła Wicia, zrobimy tak jak ja mówiłam, trochę dodamy i będzie dobrze.

Oleńka spojrzała na swój liczny zastęp. „Nie, musi być tak, jak my chcemy, bo nas tu gromada, musi być po naszymu, albo wcale nie”.

— No jeśli tak, to i my nie ustąpimy i żadnych zmian nie przyjmuję—odezwała się Wicia.

Obie gromadki trwały przy swoim. To też nazajutrz raniutko przybiegła Oleńka z Wicią, a za nimi inne. I znów kilka godzin upłynęło na kłótni i wymyślaniu wzajemnem, a praca była niezaczęta. W godzinę później weszła p. Marja i rzeczywiście spotkała ją niespodzianka: zamiast przystrojonej, ładnej sali zobaczyła brudną zaśmieconą klasę, a w niej swe wychowanki zaperzone w gniewie. Stała we drzwiach i patrzyła na nas jakimś smutnym wzrokiem. Wstyd nas ogarnął, zrozumiałyśmy swą winę.

„Jestem winna”—rzekła Wicia.

„Ja także jestem winna, pierwsza kłótnię zaczęłam”, wtrąciła Oleńka.

Nasza dobra pani wciąż milczała...

„Mój Boże”—zaczęła wreszcie,—tyle się wam mówi o zgodzie, a wciąż popełniacie to samo. Niezgoda przodków naszych przyczyniła się do tego, iż cierpimy teraz na wygnaniu, a wy, takie młode, a każda z was chce, by inne wyłącznie szły za jej zdaniem. Czy zawsze tak będzie? Jesteśmy wśród obcych, jeśli będą między wami kłótnie, niesnaski, co pomyślą o nas wrogowie? zakończyła ze smutnym uśmiechem.

Wszystkie spuściły oczy głęboko czując winę. Postanowiłyśmy się poprawić.

Alfa.

Kilka słów o Sodalicii Marjańskiej,

na terenie naszego Seminarjum.

Zanim przystąpię do właściwego tematu postaram się w paru zdaniach zaznaczyć ogół naszej młodzieży z Sodalicią Marjańską wogóle. Sodalicia początek swój ma już w XVI wieku. Została założoną przez pewnego ks. Jezuitę, a parę lat potem zatwierdzona przez Papieża. Rozwój jej postępował bardzo szybko, tak, że w kilka lat po zatwierdzeniu pierwszej Sodalicii Marjańskiej było już kilka tysięcy członków. A dziś, dziś chyba niema ani jednego większego środowiska, gdzieby jej nie było. Sodalicia Marjańska obejmuje wszystkie strony i zawody. Mamy Sodalicję kupców, rzemieślników, urzędników, nauczycieli, studentów, uczniów szkół średnich i wiele innych.

Ogólnym ich celem jest przez podniesienie moralne jednostek podnosić poziom moralny społeczeństwa. Sodalicia Marjańska jest organizacją religijno-społeczną i dąży jako taka do urobienia swych członków na dobrych obywateli - katolików. Prócz środków przyrodzonych w drodze do osiągnięcia celu używa się jeszcze środków nadprzyrodzonych. A więc: szczególniejsza część N. M. P. nabożeństwa, spowiedzie miesięczne i przystępowanie do Komunii św. egzorty ks. Moderadora i t. p. Teraz gdyby chodziło o Sodalicję naszą, to cel jest taki sam jak i wszystkich innych organizacji, środki ogólne również te same, różnica jest tylko w szczegółach. Celem, jaki wytknęliśmy sobie w tym roku, jest karność i na nią zwraca się szczególną uwagę. Na zebraniach ogólnych są egzorty księdza Moderadora, referaty na tematy takie jak, skromność, jako zaleta ludzka, zadania młodzieży w przyszłości i obecnie, karność jako czynnik dobrobytu narodowego i t. p.

Zebrania Konsulty (Zarządu) odbywają się również dwa razy na miesiąc i na nich prócz załatwienia spraw bieżących, kolejno konsultorowie streszczają książki treści religijno-filozoficznej celem pogłębienia w sobie wiedzy religijnej. Tak przedstawia się praca ogólna: w następnym numerze, może opiszę szczegółowo jedno z zebrań, aby dać możność poznania życia Sodalicyjnego.

Referent Sodalicii Marjańskiej.

PORÓWNANIE.

W paru słowach chciałem porównać rozwój przyrody żywej w lutym i marcu w latach 1924 1925 roku, oraz przedstawić zależność przyrody żywej od zjawisk meteorologicznych).

Rok zeszły jak to doświadczyliśmy na własnej skórze, był bardzo surowy. Z wykresów widać, że w lutym średnia temperatura dochodziła do 13°. Podkreślam, że była to tylko średnia temperatura, gdyż zdarzała się niższa. Np. dnia 26 dochodziła do 18° i tylko dwa razy, pierwszego i czternastego rtec stała powyżej zera

Temperatura zaś lutego bieżącego roku przedstawia się zupełnie inaczej. Gdy w lutym 24 roku temperatura była przeważnie poniżej zera, to w lutym 25 roku przeciętna jest o wiele wyższa od zera i zaledwie tylko trzy razy w ciągu miesiąca termometr wskazywał poniżej zera. Średnia temperatura dochodziła do 10°.

Nic więc dziwnego, że tablica tenologiczna w lutym 1924 r. jest zupełnie białą, niema zapisanych żadnych faktów przyrodnich. Stworzenia i rośliny są jeszcze pogrążone we śnie zimowym. Inaczej jest w roku bieżącym. Na tablicy oznaczono mnóstwo rozmaitych zjawisk budzącej się przyrody. Na wykresie temperatury w lutym obecnego roku dałem mały wykres ilości roślin, które zdążyły się rozwinąć, a nawet rozkwitnąć. Wziąłem tylko pod uwagę rośliny, wyłączając inne działy, gdyż nie chciałem gmatwać wykresu. Z tych wykresów widać zależność rozwoju roślin od warunków meteorologicznych. Przy temperaturze wyższej w dniu od 8 do 20 II odrazu zjawia się i zakwita duża ilość roślin; dnia 21 II temperatura obniża się poniżej zera — rozwój roślin ustaje, przerywa się. Zwróćmy teraz uwagę na wykresy temperatur marca 1924 roku i 25 roku. Marzec 1924 roku jest przeważnie chłodny.

Dopiero przy końcu miesiąca się ociepliło, ale gruba warstwa śniegu nie pozwoliła promieniom słonecznym pobudzić roślin do życia. To też, jak i w lutym, nie zauważono żadnych faktów budzącej się przyrody — wyłączając leszczynę, która zakwitła dnia 25-III. Marzec 1925 roku jest, jak to widać z wykresu, chłodniejszy od lutego tegoż roku.

To też nie zauważono żadnych zjawisk i dopiero przy końcu miesiąca, gdy temperatura się podniosła, zaczyna rozwijać się i roślinność. Z tych wykresów temperatury z marca

Mieliśmy zamiar przedstawić te zmiany na wykresach. Z przyczyn jednak od nas niezależnych w tym Numerze nie mogliśmy tego dokonać.

widać, jak ogromnie zależny jest rozwój przyrody żywej od temperatury. Najmniejsza zmiana temperatury wywołuje natychmiastową zmianę w rozwoju roślin.

Porównanie wykonałem na podstawie naszych tablic tenologicznych z ubiegłego i bieżącego roku. Możemy bardzo dużo ciekawych wniosków wyciągnąć przy pomocy tych tablic, należy tylko skrzętnie notować na nich wszystkie zaobserwowane fakty. Lecz, niestety, muszę tu zaznaczyć, że mało osób interesuje się tablicą.

KRONIKA.

Wieczór Mickiewiczowski. Dnia 13 i 14 marca b. r. w stułetnią rocznicę wywiezienia A. Mickiewicza do Rosji, czwarte kursa przy łaskawej pomocy p.p. profesorów urządziły wieczór Mickiewiczowski.

Na program złożyły się: referat „Idee przewodnie towarzystwa Filomatów i Filaretów“, deklamacje, chór, oraz odegranie prologu, I i III i V sceny z III części Dziadów.

Dochód przeznaczono na fundusz wycieczkowy kursów urządzających wieczór

Z kroniki IV-go kursu żeńskiego. Przed paru dniami ks. profesor Marcinkowski oznajmił nam, iż w najbliższym czasie VIII klasa gimnazjum męskiego wygłosi szereg referatów, których wysłuchanie niewątpliwie wielką korzyść nam przyniesie.

Dnia 26 kwietnia urzeczywistniła się propozycja ks. Profesora: miałyśmy wysłuchać referatu w dodatku zrobiono nam tę przyjemność, iż odczytanie odbyło się u nas w auli.

O godzinie 4-ej min. 30 widzimy przed naszym gmachem drużynę z gimnazjum męskiego z ks. Profesorem na czele. Za chwilę jesteśmy w auli. Kolega z gimnazjum odczytał referat na temat: „Rok 1863 w powieściach Orzeszkowej, Prusa i Żeromskiego“. W utworach tych pisarzy podkreślony jest głęboki, patriotyzm ówczesnego społeczeństwa i idea bezgranicznego poświęcenia się w walce o wolność.

Pisarze ci uważają, iż powstanie musiało mieć miejsce, gdyż idea walki o wolność leżała w duchu społeczeństwa.

Opracowanie i samo odczytanie udało się w zupełności.

Byłyśmy bardzo zadowolone, gdyż naprawdę miałyśmy możliwość uzupełnienia niektórych wiadomości.

W imieniu IV-go kursu składam serdeczne podziękowanie koledze Prelegentowi za podzielenie się z nami tak dobrze opra-

cowanym referatem. Chciałybyśmy nadal w ten sam sposób dzielić się swymi wiadomościami i żeby stosunek naszych szkół wszedł na tory życia koleżeńskiego.

W imię wspólnej pracy i nauki.

H. S.

Z Kroniki Preparandy. 8-go marca mieliśmy w szkole odczyt o radjo-telegrafii, wygłoszony przez p. Bieniszewskiego i koncert radjo-telegraficzny (demonstrowany) przez tegoż. Co prawda więcej byliśmy ciekawi koncertu, niż odczytu. Ponieważ bilety zostały dosyć wcześniej rozsprzedane, przeto zbyt wielkiego opóźnienia (co się niestety bardzo często u nas zdarza) nie było i odczyt się rozpoczął.

Prelegent zrobił na nas sympatyczne wrażenie. Mówił dosyć długo, ale zajmująco. Potem zrobiono małą przerwę i nareszcie znaleźliśmy się w auli, oczekując zapowiedzianego koncertu.

Pan Bieniszewski poprosił o ciszę i z przyrzędu, z którego spodziewaliśmy się usłyszeć coś nadzwyczaj pięknego, dał się słyszeć gwizd, później drugi, a potem polały się tony, przypominające potrosze jakieś chrapania, kichania, wraz z towarzyszącym im bulgotem, jakby gotującej się wody w garnku.

P. Bieniszewski wytłomaczył nam, że to pod wpływem działań atmosferycznych tak się nie udaje. A w naszym towarzystwie jakiś chochlik widocznie siedział, bo za chwilę gdzieś rozległ się tłumiony chichot, a ponieważ śmiech jest bardzo zaraźliwy, więc po sali przeleciał szmer i powaga została naruszona.

Pan demonstrator przywołał nas do ciszy i koncert rozpoczął się na nowo. Lecz o dziwo, w ciszy rozległa się wyraźnie melodia rosyjska, „Moskwa”—objaśnił nam p. B. Później jeszcze kilka niezłych piosenek z Berlina i Królewca. Niebawem powtórzyły się znów niewyraźne dźwięki—widocznie się coś w atmosferze popsuło, to też słuchacze gromadkami poczęli uchodzić z sali i koncert przed godz. 11-tą się skończył.

Zaiste, wynalezienie i udoskonalenie radja jest wielkim postępem nauki, ale koncert z zastosowaniem tegoż, każdy musi przyznać, nie jest zbyt wspaniały.

31. stycznia. Przez wszystkie lekcje myślałyśmy o zabawie, lecz mimo to lekcje szły porządnie i w niczem nie widać było tej gorączki, która nas ogarniała. Lekcje przeszły bardzo prędko i ci z naszych kolegów i koleżanek, którzy mieszkają w internacie lub niedaleko szkoły, poszli uprzątnąć salę ćwiczeń i zamienić ją na balową, co przy naszych skromnych wymaganiach dało się łatwo skutecznie. Zabawa miała się zacząć o godzinie 5-tej.

1. lutego. Już po zabawie. Tyle oczekiwania, przygotowań tyle, i tak minęło szybko, jak sen, zostawiając jedynie po sobie

miłe wspomnienia. O godzinie piątej zaczęliśmy się zbierać, a o szóstej bawiliśmy się na dobre. Prawie cała nasza klasa była w strojach krakowskich, (bośmy deklamowali chóralny wiersz „Wesele”) co bardzo ładnie, bo swojsko wyglądało i zarazem nadawało zabawie wygląd karnawałowy.

Zabawa udała się wyśmienicie i nie, wiem czy kto się na niej nudził. Deklamacje nieźle się udały; prócz tego w czasie zabawy pojawiły się wróżki z torbami pełnymi przepowiedni szczęścia, cyganeczka wróżąca z kart i t. p....

Zabawa skończyła się o godzinie 11-tej i wszyscy zmęczeni, ale zadowoleni, rozeszliśmy się do domów spać i śnić o minionym wieczorze.

Goście z Ministerjum.

Dnia 15 marca szkoła nasza miała wizytację z Warszawy, składającą się z czterech osób: Wice-Ministra, p. Łopuszańskiego, p. prof. Radwana, p. prof. Żłobickiego i p. prof. Zegarskiego.

Oprócz warszawskich gości był jeszcze p. kurator i pan wizytator okręgu białostockiego.

Szkoła była zawiadomiona o przybyciu tak godnych osobistości.

Każdy kurs starał się, by wygląd zewnętrzny klasy przedstawiał się jak najlepiej, gdyż ludzie często mówią, że: „jak cię widzą, tak cię piszą”, a nam ogromnie zależało na tem, żeby goście nasi wynieśli dobre wrażenie.

Od samego rana w całym gmachu odczuwało się uroczysty nastrój. Młodzież bardziej poważna niż zwykle, spacerowała po korytarzach i prawie wszyscy rozmawiali o tem, gdzie byli już i gdzie będą goście.

Oni zaś odwiedzali wszystkie klasy i byli na rozmaitych lekcjach, nie dłużej jak dziesięć minut i rzuciwszy parę pytań, wychodzili. W niektórych klasach zatrzymywali się na całą godzinę.

Jedne lekcje szły bardzo dobrze, inne gorzej, ale ogólnie prawie wszystkie szły lepiej niż zazwyczaj.

Prawdopodobnie było to wynikiem intensywniejszego myślenia, co wypływało z chęci jak najlepszego zaprezentowania naszego zakładu.

Zbadawszy nasze postępy w języku polskim, matematyce i innych przedmiotach, goście ciekawi byli zainteresowania i postępów uczniów w kierunku artystycznym.

Zwiedzili więc salę rysunkową i po obejrzeniu prac byli zupełnie zadowoleni, gdyż jak się wyrazili takiej wielkiej różnorodności nie widzieli jeszcze w zwiedzanych dotychczas szkołach,

Tego samego dnia o 7 wieczorem chór szkolny pod batutą p. prof. Chmielewskiego wykonał kilka piosenek ludowych, z których jedna „Zale dziewczyny” ogromnie podobała się wice-ministrowi p. Łopuszańskiemu.

Ogólnie dziwiło to naszych gości, że chór złożony przeważnie z „kresowiaków” potrafi tak dobrze odtworzyć charakter piosenek ludowych mazurskich.

Na zakończenie tego małego opisu zespół szkolny grał „Wiązanek pieśni polskich” i jeszcze niezupełnie opracowaną uwerturę, jako próbkę przeprowadzania lekcji.

Podobnie jak chór, zespół uzyskał dobrą opinię u panów wizytatorów.

Na drugi dzień goście bawili u nas jeszcze, ale tylko do południa, a odjeżdżając wypowiedzieli zdanie o naszej szkole — pochlebne.

M. T. L.

Wrażenia z przedstawienia IV kursów:

III część „Dziadów” Mickiewicza.

Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego wszystkie prawie kursy, choć może nie jednocześnie, zaczęły myśleć o zdobyciu funduszu na wycieczkę; bo przecież z nastaniem wiosny, gdy cała potęga piękna przyrody obudzi się ze smutnego letargu zimowego do życia, gdy poczuje pierwszy powiew letni i ciepły, gdy monotonne, szare szmaty ziemi zamienią się na śliczne zielone kobierce, utkane z rozkwitłych drzew i kwiatów, mieniących się od różnaitości barw dzięki dobroczynnej bogini życia, Wiośnie—wówczas każda wrażliwa na to dusza pragnie choć na krótki czas wyrwać się ze smutnych i brudnych murów miasta i ulecieć, gdzieś do rajskich zakątków przyrody, by tam, ciesząc się jej pięknem, набrać nowego zasobu sił do pracy i odświeżyć umysł i serce. Zaczną się wycieczki.

Tyle nasza Polska ma ciekawych i ładnych rzeczy do zwiedzenia, tyle różnych krajobrazów, mórz, gór, rzek i lasów, tyle bogactwa, różnaitości krain i obyczajów oraz pięknych miast i staropolskich zamków, że naprawdę wstydby nam było nie poznać swoich skarbów, żeby móc gruntowniej ocenić wartość ojczyzny i pokochać ją więcej.

A przecież, w jaki sposób można łatwiej poznać tę wspólną własność, jeśli nie przez wycieczki?

Nic też dziwnego, że wszystkie gminy zaczęły myśleć o zasileniu swoich kas wycieczkowych.

A sposób?—prosty, przedstawienia.

Od dłuższego więc czasu słyszało się w szkole, że IV-te kursy zaczęły przygotowywać bardzo poważną rzecz na scenę, t. j. wiekopomne dzieło Mickiewicza „Dziady”, mianowicie ich część trzecią, dzieło, które zdawałoby się, jest stanowczo, jak na siły młodzieży szkolnej za trudne do wykonania.

A jednak, szczerze chęci i praca wszystko mogą.

Po dłuższych oczekiwaniach ujrzeliśmy wywieszone ogłoszenie, że utwór ten będzie wystawiony w sobotę i niedzielę 13 i 14 marca. Przyszedł wreszcie oznaczony dzień.

Sobota. Publiczności sporo, przeważnie młodzież szkolna. W każdych piśniach odzywa się żywe zainteresowanie: jak też to im się uda?

Dzwonek.

Wszyscy weszli na salę oprócz członków chóru.

Zaraz przy wejściu, każdy zauważył, że sala była udekorowana, jak na wielką uroczystość. Z boku sceny umieszczono na wzniesieniu portret twórcy wystawionego poematu—Mickiewicza. Natchnione oczy wieszczą, spoglądają z miłością po obecnych, zdają się zachęcać wszystkich do naśladowania jego czynów. Obraz kąpał się w toni kwiatów, jako dowód uwielbienia rodaków dla swego wodza ducha i myśli.

Nad sceną dużą, wielobarwną wycinanką, która przy pierwszym wejściu, zda się, ma cel wyłącznie dekoracyjny. Lecz po bliższej obserwacji zauważyliśmy, że mówi ona o stuletniej rocznicy wywiezienia Mickiewicza do Rosji, gdyż otacza — C — jako znak rzymskiej cyfry sto.

Nagle gwar i rozmowy jak na komendę ustały, bo odezwał się z korytarza śpiew, „Pieśń Filaretów”, poprzedzający istotną część wieczoru. Pieśń była odśpiewana z całą siłą i życiem, zgodnie z jej treścią i ideą.

Po skończeniu, gdy i oklaski ustały, koleżanka Szymborska wygłosiła długi referat o działalności młodzieży polskiej i Mickiewicza w czasach niewoli.

Po chwili wchodzi na scenę kol. Sob. i deklamuje „Koncert Jankiela” z ostatniej księgi „Pana Tadeusza”, może trochę z małym wczuciem się w znaczenie wymawianych wyraźnie słów. Nagle urywa, i zgodnie z treścią, odzywają się gdzieś zdala czyście dźwięki orkiestry: „Jeszcze Polska nie zginęła” — dziwnie silne wrażenie.

Przypomniały się znowu dzieje dawnej niewoli i przesładowań zaborców: dawne męki szermierzy idei wolnościowych, którzy nieraz z utratą życia, nie chcieli się wyrzec swojej świętej wiary i ojczyzny, lecz dopóki byli wolni od więzień i łańcuchów—walczyli rozpaczliwie o wolność, powtarzając sobie zawsze z całą

siłą przekonania i wiary: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!...”

Tak walczyli z wiarą w lepszą przyszłość, choć nie wiedzieli, kiedy się ich marzenia ziszczą. Żyli nadzieją i byli żywym przykładem dla innych.

Po skończeniu deklamacji, krótka przerwa i ukazuje się oczom widzów ciemna, ponura cela więzienna. W niej — śpiący Konrad, któremu „dobry duch” objaśnia prorocze słowa. Słowa „ducha”, choć były dosłyszalne tylko dla przednich rzędów, gdyż mówił bardzo pocichu, dawały jednak tajemnicze wrażenie samą postawą odtwórczyni.

Drugi akt przedstawiał wspólne rozmowy i skargi więźniów, przeplatane częstymi śpiewami.

Szczególnie silne i jednocześnie pełne zapału do czynu wrażenie dawały śpiewy Konrada i jego współwięźniów, gdy po smutnej nucie solowej, powtarzali chórem zwrotkę pełną nienawiści do wroga i pragnienia zemsty: Zemsta, Zemsta, Zemsta na wroga!

Trzeci akt — śliczna improwizacja Konrada, porywająca za sobą myśli słuchaczy.

W czwartym akcie ks. Piotr oblał wszystkich błogiem uczuciem pokory i poddania się woli Bożej.

Rolę Konrada odegrał kol. S. Przyznać trzeba, że przejął się myślami Mickiewicza i zrobił, co mógł, by rzucić je do serc słuchaczy.

Również dobrze grał kol. L. w roli ks. Piotra.

Przedstawienie sceniczne skończone.

Za chwilę kol. Z. wygłasza deklamację: „Oda do młodości” Mickiewicza, bardzo wyraźnie, o mało nie za głośno.

Wreszcie miła niespodzianka, bo ta sama „Oda do młodości” przywdziała się w śliczne dźwięki śpiewu, kompozycji p. pr. Chmielewskiego, w nadzwyczaj bogatym zespole tonów.

Smutno było opuszczać mury szkolne, w których tak się przyjemnie spędziło wieczór, i znowu wracać do gwaru ulicznego, nie mającego żadnego uroku, ni piękna, brać się do codziennej pracy, nieraz nawet monotonnej, ale niestety — koniecznej.

Rboł.

Ostatnie dni tercjału.

Jacy ci uczniowie pilni, każdy się uczy, każdy pracuje, o zabawie, figlach i innych rzeczach, osładzających zwykle życie szkolne, nikt nawet nie myśli!

Co to się stało? zapytuje niejeden, który widział tych uczniów po świętach Bożego Narodzenia. Aha! nie wie ów pan co się stało. Oto stać się — to nic nadzwyczajnego nie stało, ale

stać się może, bo to przecież koniec II tercjału, a dwój to nasi profesorowie mają skarbnie nieprzebrane. Piątkę, czwórkę, to ledwo tam który wysupła, jakby były gdzie głęboko pozaszywane, ale co do dwój i t. p. delicyj — to tych nie braknie nigdy. Żadne cło graniczne, żadne monopole ich nie zgłębią i nie zmniejszą importu. To też, by się od nich ustrzedz, każdy, ale to naprawdę każdy: pilny i nie, zdolny i mniej zdolny, trzpiot i poważny — stoją wobec końca tercjału równi. Równa ich wszystkich groza tych... bo przecież dobry stopień nie zależy tylko od tego, czy umiem dobrze lekcję lub nie, to zależy i od szczęścia. Uczniowie wiedzą, że pracowitym i krasnoludki szczęście przynoszą, to też każdy myśli, może i mnie jakiś litościwy duch nie opuści, gdy będę pracowity.

Czasami Duch św. naprawdę nie zawodzi owych pilnych pracowników w końcu tercjału, — ale jakże często zawodzi. Jednakże tym, co pracują stale, lepiej się wiedzie — trzeba to się będzie zabrać na dobre do pracy w nowym tercjale, aby być pewnym opieki owych duchów, a jednocześnie zrobić i na złość owemu zapasowi, żeby w stanie statycznym został gdzieś — tylko nie w naszych cenzurach.

Alf.

Jazda, ale nie do Betleem.

Polemika w sprawie artykułu z Nr. 1 „Młodej Myśli”

p. t. „Jazda do Betleem”.

Koleżanko!... piszę koleżanko, chociaż mogą być pewne wątpliwości czy to naprawdę koleżanka, bo skąd ta znajomość życia internatu męskiego? Nie może być to znowu kolega, bo tak szczegółowo nie może znać wypadków z życia w różnych porach doby w internacie żeńskim. Więcej danych jednakże jest za tem, że to koleżanka.

Otóż na wstępie miałbym pewną wątpliwość w tej sprawie, czy „po zawiedzionych nadziejach i smutnych niespodziankach” ktoś może iść z „roskoszą w objęcia Morfeusza”? Wątpliwości te zapewne podzielają ze mną wszyscy czytelnicy „Młodej Myśli”. Ale mniejsza z tem; lecz na miłość „piątek” i „wszelkich feryj” i „dni odpoczynku” zaklinam, nie wydawajcie tajemnic życia prawie rodzinnego. Przecież nawet co się dzieje w szkole nie wolno mówić, choćby nawet i smoła miała być w robocie, to cóż dopiero życie internatowe! Gdybyż to były przynajmniej rzeczy przyjemne, radosne, to rozumiałbym: rzeczą ludzką jest dzielić się miłymi wrażeniami z innymi, ale taki wypadek, jaki opisujecie o „tej istocie, z zaró-

żowioną buzią, zaspanemi oczętami i załamanemi rączętami", od której buchnięcia na łóżko—to ostatnie rozpryskuje się we wszystkie strony, nie stawia wcale w bardzo przyjemnej sytuacji żadnej z Was; bo i te śmiejące się „chochlikowato" i „nieznośne szusze" nic w sobie tak bardzo sympatycznego nie mają.

Zdolności obserwacyjne macie, to prawda, ale w dobieraniu dowcipnych wyrażeń nie bardzo Wam się udało; i znowu na wszystko „co żyje i rusza się" nie narzucajcie internistom (chłopcom) tych rzeczy, o których im nawet by się nie śniło, gdyby nie wasz artykuł. Były wprawdzie i są różne psikusy ale o żadnej „Jeździe do Betleem" nie było mowy. Naprawdę Koleżanko! wybierzcie się z jazdą gdzie chcecie, ale do Betleem (i t. p.) to trochę za poważne miejsce. Niech drogi Wasze idą w różne strony, lecz do Redakcji wstępujcie ostrożniej, licząc się z tem, że nasza Redakcja jest bardzo młoda i gdyby było zawiele podobnych artykułów, znalazłaby się w nielada kłopotcie, co z nimi zrobić.

Alf.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Stanisława Gulbińska.
